

PRZESTRZENIE TEATRU

INNE MIEJSCA

Teatr to miejsce. Gdy mówimy o istotnych teatralnych przeżyciach, nieraz odwołujemy się do wspomnienia atmosfery danej przestrzeni. W cyklu „Inne miejsca” będziemy portretować działalność grup, dla których więź z najbliższym otoczeniem ma szczególne znaczenie. Twórczość tych teatrów to zarazem propozycja alternatywnego sposobu uczestnictwa w sztuce. Rozpoczynamy artykułem Eryka Maciejowskiego o Czytelni Dramatu, która w Sali Czarnej lubelskiego Centrum Kultury znanej formule czytania performatywnego nadaje nowy wymiar.

1/ „Inne miejsca”: Teatr Czytelni Dramatu /s. 55/



Na pograniczu

AUTOR: ERYK MACIEJOWSKI

Scena InVitro, Provisorium, neTTheatre: te nazwy mogły obić się o uszy każdemu, kto zetknął się choćby przelotnie z lubelską alternatywą teatralną. Ale funkcjonująca obok nich Czytelnia Dramatu nie zwraca na siebie uwagi tak bardzo jak inne teatry działające w Centrum Kultury.

■ Sala jest niewielka, a siedzenia widowni zbudowane z kilku stopni pozbawionych oparc. Ściany są czarne; podłoga i sufit także, bo nazwa tego pomieszczenia zobowiązuje – to naprawdę jest Sala Czarna. Mieści się w niej kilkadziesiąt osób. Teraz jest komplet i, jak mi się zdaje, nikt nie skarży się na ból pleców, bo uwagę widzów zajmuje to, co dzieje się na scenie.

W polu gry przed widownią widzę stół na ruchomej platformie z małymi kółkami, dwa krzesła i, nieco z tyłu, piętrową prycę. Rekwizyty giną w mroku, bo kolorowe światło jest słabe i rozproszone w gęstym dymie. Po lewej stronie siedzi trójka muzyków grających na smyczkowych instrumentach. Pozostałą przestrzeń zagospodarowuje dwóch aktorów. Michał Józwik gra cały czas tę samą postać, Jarosław Tomica wciela się we wszystkich pozostałych, zmieniając bohaterów jak rękawiczki. Tyle wystarcza, by powołać na scenie halucynacyjną, wielopoziomową rzeczywistość *Kongresu futurologicznego* Stanisława Lema.

Literacki pierwowzór tapla się w oparach absurdu; spektakl skupia uwagę widza na mrocznej wizji przyszłości, której nie rozjaśnia bynajmniej surrealistyczny humor. Świat sceniczny, podobnie jak w opowiadaniu Lema, jest duszny, groteskowy i trudno poczuć się w nim komfortowo. Mam zbyt krzywe plecy, żeby znieść bez bólu dwie godziny siedzenia na cienkiej poduszce, więc cały pokaz spędzam w napięciu sprzyjającym koncentracji. Przede wszystkim słucham; chociaż Tomica brawurowo odgrywa kilkanaście postaci, to dominuje tekst, dla którego środki teatralne wydają się być tylko dodatkiem. Słowa leją się ze sceny szerokim strumieniem.

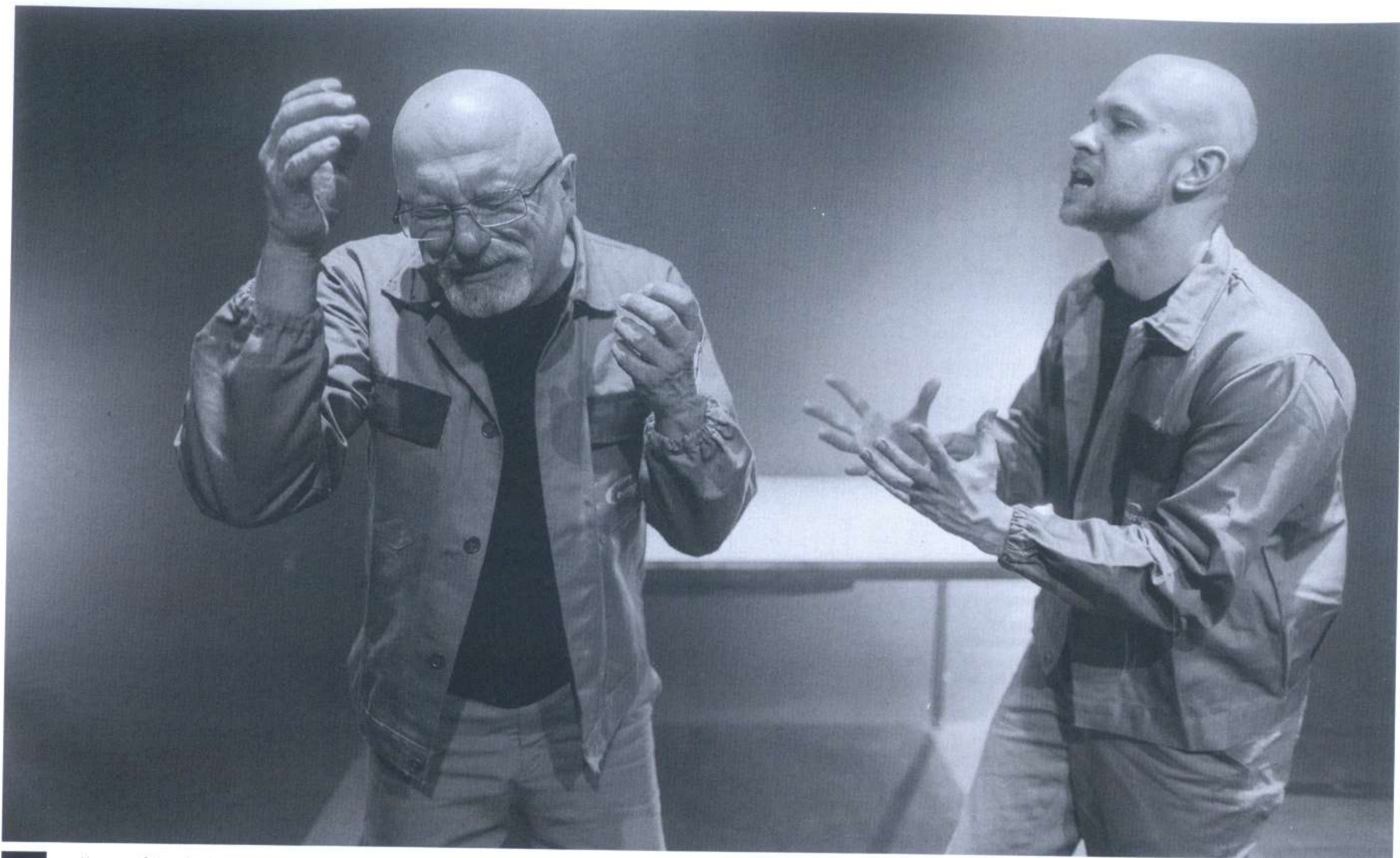
Po wszystkim wychodzę z Sali Czarnej i razem z innymi widzami schodzę z piętra na parter. *Kongres futurologiczny* zrealizował jeden z kilku mieszczących się w Centrum Kultury teatrów, ale Sala Czarna nie należy do żadnego z nich. To wspólna przestrzeń, z której wszyscy korzystają w miarę potrzeby. Do wyboru mają jeszcze obszerną Salę Widowską i oddane niedawno do użytku piwnice.

Mijam ludzi zmierzających na wystawę do Galerii Białej, na spotkanie z jakimś poetą w księgarni Dosłownej albo na film wyświetlany w sali kinowej przez ultranowoczesny projektor, nad którego zakupem rozpyływały się lokalne media. Przez dwie godziny byłem w dystopijnej przyszłości, a teraz jestem z powrotem na Ziemi, w Polsce, w Lublinie,

w dawnym klasztorze przerobionym i przechrzczonym na Centrum Kultury. Duch bezczasowej, bogobojnej kontemplacji dawno stąd uleciał. Wystawy, koncerty, spektakle, warsztaty, spotkania, pokazy filmowe, imprezy, festiwale; nie ma tygodnia, żeby coś tu się nie działo, a jeśli z jakiegoś powodu się nie dzieje, wtedy zawsze można wpaść do Szklarni albo na Wirydarz na piwo, wino, herbatę, kawę, ciastko. Chętnych nigdy nie brakuje. Jeśli artystyczne peryferia mają w Lublinie swoją siedzibę, to jest ona właśnie tutaj, w „Ceku”, jak o nim mówią stali bywalcy.

Scena InVitro, Provisorium, neTTheatre: te nazwy mogły obić się o uszy każdemu, kto zetknął się choćby przelotnie z lubelską alternatywą teatralną. Ale funkcjonująca obok nich Czytelnia Dramatu nie zwraca na siebie uwagi tak bardzo jak inne „cekowskie” teatry. Być może dlatego, że to, co w innych miejscach mogłoby być co najwyżej ciekawostką i dodatkiem do głównej działalności (czyli wystawiania spektakli), w Czytelni jest jej sednem. Spektakle, jak *Kongres futurologiczny*, to wyjątek, bo w dorobku Czytelni dominują, zgodnie z nazwą, czytania performatywne. Czytelnia używa ich do popularyzowania współczesnych tekstów dramatycznych.

Powiedzmy wprost: nie brzmi to zbyt atrakcyjnie. Dla wielu widzów idea słuchania tekstu dramatycznego odczytanego na scenie to w najlepszym wypadku interesująca ciekawostka, a nie coś, po co idzie się do teatru. U kogoś, kto przechodzi długimi korytarzami Centrum Kultury, afisz zapowiadający czytanie performatywne może wywoływać obrazy rodem z prób stolikowych: grupa ludzi siedzi na krzesłach, dzierży pospinane zszywkami kserówki i z wzrokiem wbitym w papier czyta na głos kwestie poszczególnych postaci. Może to mieć pewien urok, ale to jednak początek procesu kulinarnego, którego końcowym i właściwym efektem jest spektakl, podany wygłodniałym teatromanom na scenicznej tacy. Do restauracji raczej nie przychodzi się po to, żeby patrzeć, jak kucharz czyta na głos przepis. Zbudowanie na tym całej działalności to pomysł ryzykowny artystycznie. Czytania performatywne służą demonstracji tekstu w lżejszych, mniej wymagających formalnie okolicznościach, niż ma to miejsce w przypadku pełnowymiarowych



fot. Maciej Rukasz / Centrum Kultury w Lublinie

Kongres futurologiczny, reż. Daniel Adamczyk, Czytelnia Dramatu (2022)

spektakli, więc z założenia jest to coś jakby gorszego gatunku, nawet jeżeli twórcy zadbali o interesującą oprawę audiowizualną.

Czytanie performatywne jest jednak w swojej naturze sytuacją stuprocentowo teatralną. Obejmuje przecież aktorów, widzów i scenę, a to już, chciałoby się rzec na wyrost, teatr ubogi. Porównanie jest przesadzone, ale nie całkiem chybione, bo Czytelnia Dramatu wywodzi się z tradycji teatru alternatywnego i eksperymentalnego, który w Lublinie był i jest silny. W Centrum Kultury działają weterani z Teatru Provisorium, na pobliskim KUL-u ciągle prowadzi swoją Scenę Plastyczną Leszek Mądzik, a w nieodległych Gardzienicach nadal uprawia się teatr sięgający korzeniami aż do laboratoryjnej alchemii Jerzego Grotowskiego. W tak zarysowanej przestrzeni nie dziwi, że ktoś mógł uczynić z czytań performatywnych sens swojej działalności. Lublin sprzyja takim pomysłom, a władze Centrum Kultury dają swoim podopiecznym pełną niezależność, gdy już uznają, że warto to zrobić.

Granica między czytaniem performatywnym a spektaklem jest bardzo nieostra. Weźmy jakiś tekst. Niech reżyser, dramaturg albo obaj do spółki trochę go okroją, bo nie każdy słuchacz wytrzyma kilka godzin czytania z kartki. Potem rozdzielmy role między aktorów. Dodajmy nastrojowe światła, muzykę w tle, i niech ci aktorzy się ruszają, chodzą albo przynajmniej co jakiś czas zmieniają miejsce, w którym siedzą. Kostiumy nawiązujące do tekstu, jakieś oszczędne dekoracje albo chociaż wizualizacje na ekranie też są mile widziane. Na koniec popatrzmy, jak to wszystko działa puszczane w ruch.

Kamera... akcja!

Jesteśmy w tej samej sali co poprzednio, i nawet plecy bolą tak samo, chociaż widzów jest o połowę mniej. Z tyłu sceny wisi ekran, na którym czasami coś się wyświetla, są też pulpity, mikrofony, w głębi stoi wysokie na dwa metry drzewko w białej donicy, a to wszystko jest mobilne,

przesuwne. Wygląda trochę jak dekoracje, a trochę jak pozbawione artystycznych podtekstów elementy wyposażenia sali. Mija kilka chwil, wchodzi aktorzy w białych skafandrach astronautów. Towarzyszą im pani grająca na skrzypcach, zmieniające się światła oraz wizualizacje. Czytają, oczywiście z kartek, fragmenty z powieści Lema. Jest *Eden*, jest *Cyberiada*, nie brakuje też obowiązkowego *Solaris*. Czworo reżyserów opracowało je, każdy po swojemu, w formie czterech etiud zestawionych razem w sceniczny kolaż o nazwie *Lem. Wyprawa 1*.

Czytania performatywne serwowane bywalcom Czytelni Dramatu są czasem bardziej rozbudowane, czasem mniej, ale nigdy nie jest to po prostu czytanie tekstu z kartki. To taki prawie-teatr, przedinscenizacja, coś zawieszonego pomiędzy teatrem a czytaniem, na pograniczu słów i działań. To, co wydaje się zawieszone w pół drogi między pracą przy scenariuszu a gotowym widowiskiem, w Czytelni Dramatu jest gotowym dziełem funkcjonującym na własnych, mało skomplikowanych zasadach. Zaskakująco dobrze wpisuje się to w lubelski *genius loci*. Lublin to dzisiaj miasto peryferyjne, ale historycznie był zawsze w środku mapy Polski, w miejscu, gdzie stykały się skrajności. Wschód stykał się z Zachodem, chrześcijaństwo z judaizmem, przeszłość z teraźniejszością. Pograniczny charakter Lublina jako miejsca zetknięcia kultur symbolizuje zamkowa kaplica Trójcy Świętej, w której gotycka architektura łączy się ze wschodnimi, bizantyńsko-ruskimi freskami. Duch pogranicza jest w Lublinie silny.

Czytelnia Dramatu eksploruje pogranicza teatru od trzynastu lat: bez większego rozgłosu, bez patosu i bez sztywnego doktrynerstwa. Jej celem była i jest popularyzacja współczesnej dramaturgii, ale czytanie *Lem. Wyprawa 1* nie powstało na podstawie tekstów dramatycznych – chociaż polski papież literatury science fiction miał przelotną i mało udaną przygodę z dramatem¹ – a *Kongres futurologiczny* nie jest czytaniem, bo nikt w nim niczego nie czyta. Jedno jest czytaniem, drugie jest spektaklem, ale granica między nimi jest cienka jak kartka zadruko-



Cykl „Shake. Czytania sceniczne dramatów Williama Szekspira”, Czytelnia Dramatu

fol. Malina Łukasiewicz / Centrum Kultury w Lublinie

wanego papieru. Tak wyszło. Teatr Czytelni Dramatu wydaje się funkcjonować organicznie, biologicznie; z zasadzonego w ziemi Centrum Kultury nasionka wyrosło drzewo, które wydało wiele owoców. Lista autorów i przeczytanych przez tych trzynaście lat tekstów jest długa. Gościli tu między innymi Szymon Bogacz, Marta Guśniowska, Malina Prześluga, Magdalena Drab, Artur Pałyga, Iwan Wyrpajew, Daria Kubisiak, Magdalena Fertacz, Jacek Kafel, Julia Holewińska, Mateusz Pakuła. Dziesiątki nazwisk.

Czytelnia Dramatu była na początku częścią studenckiego teatru Scena 21, a potem jednym z programów kulturalnych uruchomionych w Centrum Kultury. Wyewoluowała płynnie. Najpierw były to czytania performatywne, ale zaraz potem pojawiły się warsztaty aktorskie, spotkania i spektakle. Daniel Adamczyk, twórca Czytelni, zdaje się najlepiej czuć w warunkach, w których ma swobodę działania i decydowania, gdy nie krępują go sztywne programowe ramy. Mówi to zresztą wprost w wywiadzie dla portalu „Teatralny.pl”: „Lubię zarówno przygody z teatrem eksperymentalnym, w którym się błędzi, jak i pracę, w której czuję mocniejszy grunt pod nogami – to pomaga nie zwariować”².

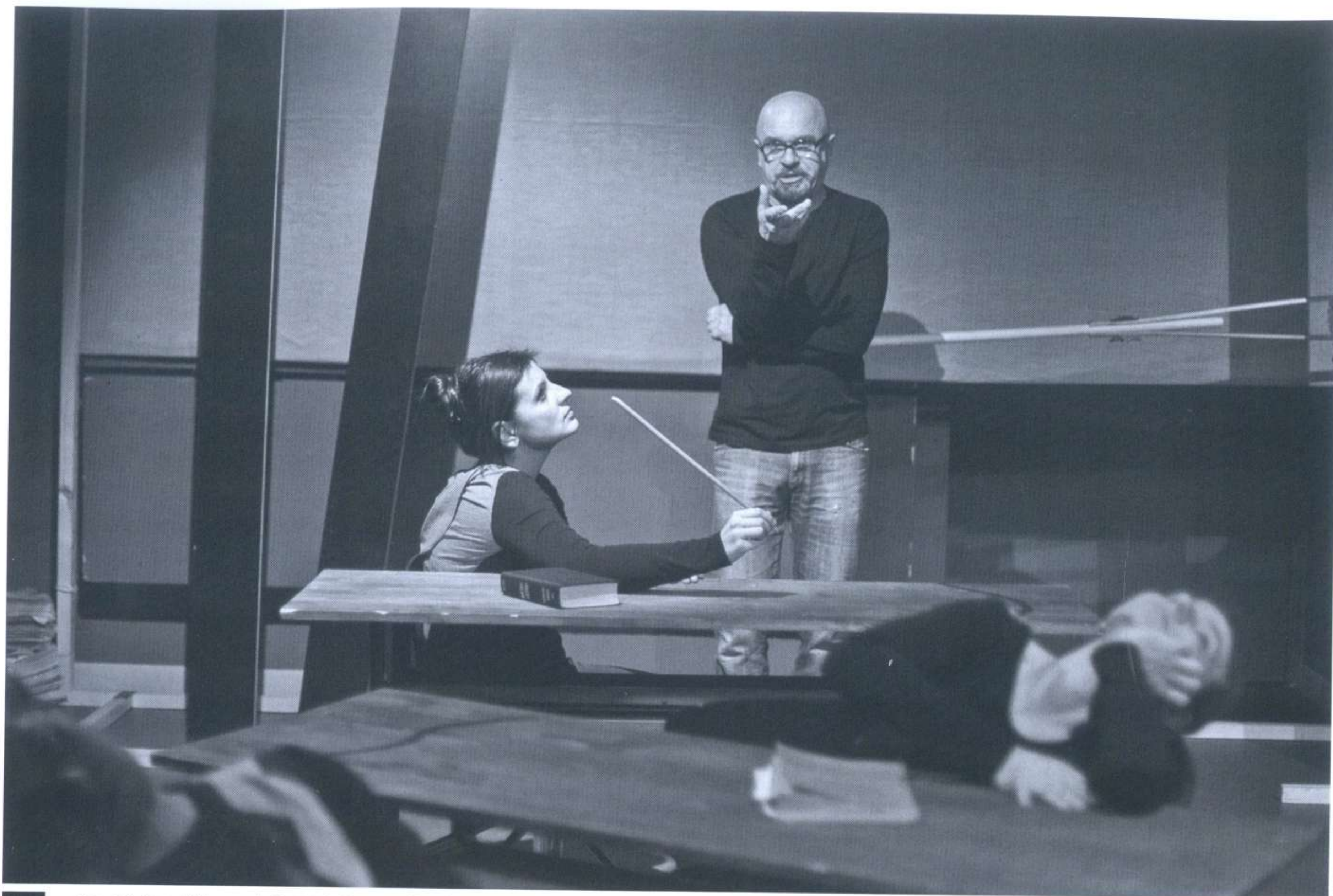
Czytelnia Dramatu płynnie przeszła od czytań do spektakli, i to bardzo wcześnie, bo już rok po swoim oficjalnym powstaniu, czyli w 2012, wystawiła *Wejście smoka. Trailer Mateusza Pakuły*. Płynność formalnych granic była więc od początku, bo skoro możemy zrealizować czytanie tak, jakby było prawie spektaklem, to równie dobrze możemy po prostu zrealizować spektakl. W wywiadzie dla portalu „Lublin Nasze Miasto” Adamczyk wspomina, że pomysł pojawił się podczas pracy nad tekstem Pakuły, wydał się dobry, więc go po prostu zrealizowano, skoro nadarzyła się okazja³. Okazje trzeba łapać. W 2021 roku przypadła setna rocznica urodzin Lema: no to wystawmy Lema. A jak? Jako czytanie czy jako spektakl? A może najpierw tak, a potem, jeśli chwyci, to tak?

A czemu mamy ciągle realizować tylko współczesnych dramaturgów, może dla odmiany warto przyjrzeć się komuś starszemu? Proszę bardzo: Szekspirowi poświęcono cały cykl czytań i spotkań o nazwie „Shake”. Trudno, swoją drogą, o lepszy dowód na aktualność mistrza ze Stratfordu, niż uwzględnienie go w repertuarze niezależnego teatru zajmującego się współczesną dramaturgią. Szekspir nie mógł co prawda zaszczyścić Czytelni swoją obecnością na spotkaniu po czytaniu, ale inni dramatopisarze robią to regularnie.

Czytania i spotkania to sól Czytelni, ale z tego nasionka wyrosło też coś, czego nikt się pewnie nie spodziewał: teatr dla dzieci. I to on okazał się nieoczekiwanie najgłośniejszym osiągnięciem.

Teatr im. Hansa Christiana Andersena ma w Lublinie niemal pełny monopol na spektakle dla młodszych widzów. Czytelnia Dramatu nie może stanowić konkurencji dla Andersena. Jest na to za mała, a nie podskakuje się większemu przeciwnikowi. W teatrze w ogóle lepiej jest się dogadywać, niż podskakiwać, więc obie instytucje zrealizowały wspólnie spektakl *Bajki Wilde* na podstawie tekstów Oscara Wilde’a w reżyserii Adamczyka. Wilde? Ale gdzie Wilde, a gdzie współczesna dramaturga? Adamczyk wspomina, że nie znajduje teraz ciekawych tekstów dla dzieci⁴, co brzmi nieco przewrotnie, skoro to współczesna sztuka dla młodszych widzów przyniosła Czytelni szersze uznanie, i to jeszcze przed *Bajkami Wilde*. Mowa o *Onym* według tekstu Marty Guśniowskiej zrealizowanym w 2015 roku.

Spektakl zwyciężył w dwudziestej pierwszej odsłonie Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej (ex aequo z *nie-boską komedią. WSZYSTKO POWIEM BOGU!* Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki). Spore osiągnięcie jak na teatr, który wyprodukował relatywnie mało przedstawień i nawet się w nich nie specjalizuje. Czytelnia, z uwagi na ograniczone możliwości, może



Ony, reż. Daniel Adamczyk, Czytelnia Dramatu (2015)

fot. Maciej Rukasz / Centrum Kultury w Lublinie

zrobić jeden spektakl w sezonie, który w dodatku nie będzie miał takiej promocji jak produkcje większych teatrów. Nie można też zakładać, że przedstawienie przeżyje po premierze więcej niż dwa, trzy pokazy. Może się tak zdarzyć, ale lepiej być realistą. W takich warunkach można się albo zniechęcić, albo zmotywować do zrobienia czegoś raz, ale za to dobrze.

Znowu jesteśmy w Sali Czarnej. Znowu prawie nie ma scenografii, chociaż tego „prawie” zdaje się być jakby mniej niż poprzednio, bo na scenie jest jednak kilka szkolnych ławek i krzeseł, pojawia się też wieszak z ubraniami i kilka innych rekwizytów. Na poziomie czysto wizualnym nie ma wątpliwości: oto teatr. Zza wieszaka wygląda młody chłopak i pyta, czy zastanawialiśmy się kiedyś, jak to będzie, kiedy nas już nie będzie. Mocne otwarcie jak na spektakl dla widza, który nie skończył jeszcze dziesięciu lat.

Ony to zabawna, ale i gorzka opowieść o dziecku, które styka się z fenomenem śmierci i przemijania w świecie, którego zasad funkcjonowania do końca nie rozumie, bo jest, cóż, dzieckiem. Co rozumie, to opowie widzom samo, a czego nie zrozumie, to uzupełni wyobraźnią. Dzieci na widowni się ucieszą, a ich rodzice domyślą, co w śmierzdzącej drożdżami piwnicy robią wujek-czarnoksiężnik i jego koledzy, też czarnoksiężnicy, zawsze bardzo zmęczeni po ważnej i tajnej naradzie magów. Na poziomie znaczeń spektakl jest przytłaczająco ciężki, ale to, co gęste, ciemne i gorzkie, opakowano w bardzo lekką i kolorową formę. Jest jak u Andersena, który twierdził, że jego baśnie to szkatułki, które dziecko podziwia z zewnątrz, a rodzic ma klucz, by zajrzeć do środka.

Głęboko wewnątrz *Onego* zaszyto czytanie performatywne, z którego powstał. Tekstu jest w nim mnóstwo. Piątka aktorów odgrywa

łącznie ponad pięćdziesiąt postaci, a język, którym mówią, olśniewa lekkością i humorem. Guśniowska brawurowo bawi się grammi słownymi (jak przy lesie, który jest zbyt ciemny, żeby zrozumieć, co się do niego mówi...). Dzięki aktorom jej dramat skrzy się na scenie jak klejnot w oprawie z pomysłowo użytych, chociaż oszczędnych środków, jak to zawsze w Czytelni Dramatu bywa. Trwa lekcja. Nauczyciel monotonnym głosem recytuje to, co ma do wyrecytowania. Za nim ktoś porusza rytmicznie w lewo i w prawo kijem od miotły, słyszymy też tykanie metronomu. Uczniowie przysypiają w ławkach. Proste? Tak. Zapada w pamięć? Najwyraźniej.

Tekst jest pełnoprawnym bohaterem inscenizacji *Onego*, bo tekst jest głównym obiektem zainteresowania Czytelni. To teatr na wskroś literacki, ale prowadzona przez niego bitwa o literaturę (to kolejny termin z lubelskiego słowniczka kulturalnego, tym razem związany z cyklem spotkań w Teatrze Starym) odbywa się na własnych zasadach. W Czytelni Dramatu nie próbuje się czytać pięknie klasyków i czarować widzów retoryczną biegłością. O mistrzowsko wygłaszanych monologach można zapomnieć. Nie o to tu chodzi, chociaż nikt nie odstawia fuszerki. W Czytelni Dramatu przede wszystkim się czyta. W dobie gasnącego czytelnictwa jest to walka tyleż desperacka, co pozbawiona pretensji, całkiem jakby ktoś mówił: jeśli sami nie chcecie czytać, to nie szkodzi – zrobimy to za was, przyjdźcie i posłuchajcie.

Czytelnia nie posiada własnego zespołu w zwykłym tego słowa rozumieniu. Na potrzeby kolejnych projektów powołuje odrębne konstelacje aktorów, reżyserów i realizatorów. Lubelskie środowisko teatralne jest bardzo małe, wszyscy znają wszystkich i pracują też ze wszystkimi. Garść przykładów: Dariusz Jeż, znany ze Sceny InVitro,

grywał w Czytelni (*Brak sensu*, *Aniołek*, *Żyrafa i Stolek* na podstawie kolejnego tekstu Guśniowskiej) i zdarzało mu się też w niej reżyserować (*Miasto, w którym mieszkam* według Iwana Wyrypajewa, zrealizowane z udziałem osób bezdomnych). Łukasz Witt-Michałowski, czyli twórca i szef InVitro, nie tylko reżyserował w Czytelni Dramatu, ale też zagrał w czytaniu *A puch zapcha im gardła* Zuzanny Bućko. Paweł Passini z neTheatre wyreżyserował w Czytelni *W środku słońca gromadzi się popiół* Artura Pałygi. W niedawnym czytaniu *Czarownic* Magdaleny Drab brały udział Jowita Stępnia z Teatru im. Juliusza Osterwy i Natalia Sacharczuk z Teatru Andersena. We wspomnianym wcześniej czytaniu *Lem. Wyprawa 1* wystąpili aktorzy związani z Gardzienicami – Kacper Lech i Magdalena Pamuła – ale też Jan Tużnik z okołolubelskiego Teatru Klepisko. Dwa segmenty tego czytania wyreżyserowali inni wychowankowie Gardzienic: Jacek Timingeriu i Maciej Gorczyński, a za czwarty odpowiada przybyła spoza miasta Elżbieta Depta-Wielgos – bo i dla gości jest tu zawsze dużo miejsca. W Lublinie wszyscy są wszędzie naraz. Trudno wyobrazić sobie lepsze warunki do tworzenia teatru niezależnego: jeśli masz pomysł i chcesz się nim podzielić – wszyscy cię wysłuchają, a jeśli uznają, że coś w tym jest, wtedy ci pomogą. W przypadku Czytelni Dramatu osobą z pomysłami jest jej twórca, Daniel Adamczyk. To on nadaje kierunek i okazjonalnie też reżyseruje, ale sam raczej nie wysuwa się na pierwszy plan. Idea Czytelni wydaje się być ważniejsza od artystycznego ego.

Adamczyka można nazwać człowiekiem offu. Pierwsze szlify odebrał w Teatrze Zgrzyt z rodzinnego Sanoka, potem otarł się o olsztyńskie Studium Aktorskie, ale szybko wylądował w Lublinie, gdzie studiował polonistykę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W działającym przy UMCS-ie Akademickim Centrum Kultury, lepiej znanym w mieście pod nazwą Chatka Żaka, uruchomił swój pierwszy teatr, czyli Scenę 21. W międzyczasie przez rok grał w Scenie Plastycznej KUL Leszka Mądzika. Blisko pięć lat krążył wokół Gardzienic i ich Akademii Praktyk Teatralnych, która jak mało które przedsięwzięcie teatralne zderza ze sobą różnorodnych artystów z Polski i świata. Tam uczył się pod okiem aktorów Włodzimierza Staniewskiego (a jeden z gardzienickich weteranów, Marcin Mrowca, wystąpił w czytelnianym *Braku sensu*, *Aniołku*, *Żyrafie i Stołku*), grał w dyplomowym spektaklu *Supermarket i Narodowe VooDoo* w reżyserii Jacka Timingeriu oraz w *Znaku Kaina* australijskiego reżysera Jamesa Brennana, był też jednym ze współtwórców Festiwalu Teatrów Błądzących i kto wie, czy nie dołączyłby do głównego zespołu Staniewskiego, gdyby nie fakt, że w tym samym czasie, gdy dostał propozycję statystowania w *Ifigenii w Taurydzie*, rozkręcał na dobre własną inicjatywę w Chatce Żaka. Chyba dobrze, że zrezygnował z działalności w ośrodku nad Giełczewką, w innym wypadku pewnie nie byłoby Czytelni Dramatu w jej obecnej formie.

Losy Gardzienic i Czytelni są ze sobą luźno splecione, ale znajdziemy w nich jeden ciaśniejszy węzełek. Nazywa się *Miasto Dada*.

Teraz jesteśmy w Sali Widowiskowej Centrum Kultury. Stroma widownia wznosi się nad wąską, ale głęboką sceną w przestrzeni dawnej kaplicy, na kratownicach ponad głowami widzów wiszą girlandy reflektorów, a siedzenia tym razem mają oparcia. Atmosfera miejsca jest poważniejsza, bardziej teatralna, a mniej offowa, ale bez przesady, to nie barokowe wnętrza pobliskiego Teatru Osterwy, w którym każdy tekst mający mniej niż sto lat brzmi podejrzenie anachronicznie. Prawie nie ma scenografii (w tle majaczy jakiś dziwny obiekt), ale jest grupa

aktorów działających jak ciało zbiorowe. Tytułowe miasto zbudowano na ruchu, na ciągłym oddziaływaniu performerów, na odpychaniu i przyciąganiu, akcji i reakcji. Tłum, bohater zbiorowy, nie mówi jednym głosem. Mówi chórem, ale słowo, wyjątkowo, cofnięto na drugi plan, robiąc miejsce czemuś, co zbliża się nieco do teatru tańca. Ta specyficzna forma wywodzi się z pracy Gardzienic, które zresztą zmaterializowały się na scenie dosłownie, bo jednym z zaangażowanych przez Adamczyka aktorów jest Jan Żórawski, znany właśnie z teatru Staniewskiego. W czasie wystawiania *Miasta Dada* miał akurat przerwę, ale w Gardzienicach tak jest, że się do nich przychodzi i się odchodzi.

Widziałem ten spektakl dawno temu i trochę z przypadku: kolega zaproponował, żebym się z nim wybrał, bo ma wejściówkę, więc poszedłem. W Lublinie jest dość teatru, żeby każdy znalazł coś dla siebie, ale jednocześnie na tyle mało, że nie warto wybrzydzać, jeżeli pojawi się coś potencjalnie ciekawego. Zaryzykowałem. Przybyłem, zobaczyłem, wyszedłem. Warto było, chociaż *Miasto Dada* mnie nie porwało. Skupiony na formie teatr (za punkt wyjścia mający dramatyczny debiut lubelskiego poety Wojciecha Dunina-Kozickiego), operujący ruchem, ciałem i potem, spływał po mnie wtedy jak po kaczce, ale to nieważne. Ważne, że ktoś miał pomysł i zdołał go zrealizować, a ktoś inny mógł to zobaczyć.

Przygoda Adamczyka z teatrem ruchu chwilowo dobiegła końca, ale nikt nie mówi, że to kiedyś nie ulegnie zmianie.

Czytanie performatywne jest w swojej naturze sytuacją stuprocentowo teatralną. Obejmuje przecież aktorów, widzów i scenę, a to już, chciałoby się rzec na wyrost, teatr ubogi. Porównanie jest przesadzone, ale nie całkiem chybione.

Jest marzec 2024 roku. Od kilku tygodni pełnie do Lublina przedwczesna wiosna. W Centrum Kultury można obejrzeć wznowienie *Braku sensu*, *Aniołka*, *Żyrafy i Stołka* oraz *Kongresu futurologicznego*. Nieco wcześniej, w grudniu, miało miejsce ostatnie jak na razie czytanie (*Czarownice* Magdaleny Drab). Kolejne mają się odbywać pod hasłem „Mistrzowie” i prezentować najwybitniejszych współczesnych autorów i autorki. Czytelnia istnieje już trzynaście lat i nic nie wskazuje, by nie miała istnieć kolejnych trzynastu, a wszystkie drzewa mają to do siebie, że rosną do góry. Czytelnia Dramatu zaczęła jako kiełek z nasionka posadzonego w Chatce Żaka; dziś rozwija się w centrum miasta, kto wie, co z niej jeszcze wyrośnie. ■

1 • R. Hussarski, S. Lem, *Jacht „Paradise”. Sztuka w czterech aktach*, Warszawa 1951.

2 • *Wziąć jak najwięcej, a potem robić po swojemu*, [z D. Adamczykiem rozmawia D. Gac], „Teatralny.pl”, 8.05.2020; źródło: <https://teatralny.pl/rozmowy/wziac-jak-najwiecej-a-potem-robic-po-swojemu-3052.html>, dostęp: 18.03.2024.

3 • *„Wejście smoka. Trailer” – pierwszy pełnowymiarowy spektakl Czytelni Dramatu*, [z D. Adamczykiem rozmawia K. Sulowski], „Lublin Nasze Miasto”, 16.10.2012; źródło: <https://lublin.naszemiasto.pl/quot-wejscie-smoka-trailer-quot-pierwszy-pelnowymiarowy/ar/c13-1577199>, dostęp: 18.03.2024.

4 • *Wziąć jak najwięcej...*, rozm. cyt.